№ 25. WARSZAWA, 1 WRZEŚNIA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie . . .	2 25
Kwartalnie . . .	1 90	Numer pojedyń. .	— 15
Miesięcznie . . .	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji

Wiejska Nr. 15.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Znowu „Roma locuta".

Były w ostatniem dziesięcioleciu chwile, że niektóre jednostki wierzące, ale już częściowo zarażone „nowinkami" społecznemi głosiły światu, że kościół katolicki przystosowuje się do ducha czasu, że idzie z postępem wiedzy i nauki naprzód, że żyje, że biedni i wyzyskiwani mogą w nim znaleźć obrońcę i opiekuna, że święty kościół katolicki po ich stronie stanie, po stronie sprawiedliwości, a nie po stronie wielkich tego świata, potężnych i bogatych. Tak mówili ci dobrzy, a jak czas pokazał, łatwowierni ludzie.

Zachęceni w tem przekonaniu przez encyklikę poprzedniego papieża Leona XIII „Rerum novarum" zabrali się gorąco do pracy społecznej, w duchu katolickim prowadzonej, a pod zwierzchnim protektoratem kościoła. Poczęto tworzyć organizacje polityczne i ekonomiczne, zakładać stowarzyszenia i związki, wydawać specjalne pisma, głosić światu całemu z radością i dumą, że kwestję społeczną, której pokojowo nikt rozwiązać nie potrafił, rozwiąże szczęśliwie kościół, wysuwając naprzód miast hasła walki klasowej, która rzekomo ma być motorem dziejowym, hasło prawdziwej miłości chrześcjańskiej. I organizacje, tworzone przez nich z wielkim nakładem pracy i kosztów, rosły. Popierani przez doskonałą i potężną organizację kościoła rzeczywiście przedstawiali znaczną już siłę, z którą liczyć się w życiu publicznem musiano. Z tą chwilą jednak możni tego świata, którym nie na rękę była nietylko społeczna, ale i chrześcijańska demokracja, zaczęli działać, i ci, co sądzili, że kierunek polityki katolickiej, sankcjonowany encykliką „Rerum novarum", już się utrwalił, przekonali się, że źle zrozumieli intencję kościoła, że nietylko nie pójdzie on w tym kierunku, w jakim każe mu iść sprawiedliwość społeczna, ale nawet nie zajmie w tym wielkim konflikcie najnowszych czasów bezstronnego stanowiska. Marzenia ich rozwiała encyklika tegoż papieża, „Motu proprio" z 1902 r. Wyjaśniając bowiem niby encyklikę „Rerum novarum", przeczyła jej; kościół katolicki wycofywał się z zajętego poprzednio stanowiska na dawne, stare, odwieczne. Rozczarowali się chrześcijańscy reformatorowie, nie mogli już pracować dalej konsekwentnie i celowo, jako wierni synowie kościoła, ruch, stworzony pracą i staraniami tych ludzi—cały t. zw. ruch chrześcjańsko społeczny lub demokratyczno chrześcjański stracił podstawę, oparcie w instytucji kościoła, stracił wiarę w swą przyszłość i powodzenie. Część tych organizacji społecznych chrześcjańskich upadła zupełnie, część zasklepiła się i nie rozwija się, a wegetuje tylko, część wreszcie poszła na lewo i przyłączyła się do ogólnego, wielkiego, emancypacyjnego ruchu czwartego stanu. Ostatnią grupę życie samo, sama walka—początkowo z przewrotem podjęta, a potem siłą oraz logiką faktów i życia z różnorodnemi objawami wyzysku i ucisku, ma jedną tylko do celu wiodącą drogę rozwoju, drogę walki klasowej.

Ostatnia encyklika, datowana z dnia 28 lipca b. r., to tylko jedno więcej świadectwo, że marzyć nawet nikt nie powinien o tem i nawet na chwilę przypuszczać, że kościół pójdzie z rozwojem świata naprzód, że wiedza i nauka prawdziwie potrafią zjednać dla siebie jego „placet", że istnieje w nim zrozumienie istoty rozwoju społecznego, że kościół jasno to wypowie. Mogą wprawdzie jeszcze i teraz mniej lub więcej liberalnie usposobieni członkowie wyższej hierarchji kościelnej wypowiadać czasami wolnomyślne zdania i poglądy; stanowisko jednak kościoła, jako takiego, to nie zmieni zupełnie, bo nieomylna „Roma locuta", a tylko to, co ona powie, ma realne znaczenie.

Ale cóż mówi ostatnia encyklika. Skierowaną jest do duchowieństwa, wiele jednak rzeczy w niej zawartych, a szczególnie stosunek duchownych do nauki i ruchów polityczno-społecznych jest bardzo ciekawy i niezmiernie charakterystyczny. Jasno z tej encykliki wynika, że głowa kościoła nie liberalizuje, żąda od duchowieństwa dla woli swej posłuchu, a z ruchem postępowym i demokratycznym, nawet na idei miłości chrześcjańskiej opartym, nie chce mieć nic wspólnego. Dawno już Rzym tak jasno się nie wypowiedział.

W krótkiem streszczeniu przedstawia ostatnia encyklika papiezka następujący tok myśli:

Na wstępie wskazuje papież swój obowiązek zwrócenia uwagi na ducha niesubordynacji, jaki przejawiać

się zaczyna wśród duchowieństwa szczególnie młodszego. Tendencje „szkodliwe“ docierają już i do seminarjów duchownych, młodzi księża hołdują nowym, nagany godnym teorjom. Młodzież duchowna musi być wyhowywaną bezwzględnie w duchu jej kapłańskiego powołania, a biskupi dopuszczać powinni do seminarjów młodych ludzi tylko wedle najlepszego swego uznania. Studja wyższe, uniwersyteckie nie bardzo widać podobają się papieżowi; uważa on je, może, i za niebezpieczne dla młodych kapłanów, gdyż poleca, by klerycy pobierali studja na wszechnicach świeckich tylko w razie koniecznej potrzeby, a zawsze pod kierunkiem biskupów; „niechaj kapłani—mówi encyklika—głoszą tylko prawdy ewangelji, a nie wdają się w argumenty filozoficzne, wedle własnego mniemania“. Biskupi mają czuwać dalej nad wykładami profesorów w seminarjach, przywołując do należytego spełniania obowiązków tych z pośród nich, którzy zbyt pośpiesznie przyjmują niektóre niebezpieczne nowości. Nie wolno również klerykom czytywać pism i wydawnictw perjodycznych, chyba na mocy osobnego biskupiego zezwolenia, bo co do brania przez duchowieństwo czynnego udziału w akcji chrześcjańsko-społecznej, to twierdzi Pius IX, iż musi ono mieć uprzednie zezwolenie innych biskupów na zakładanie i kierowanie dzienników, oraz wydawnictw perjodycznych, na ogłaszanie książek, na każdy odczyt wreszcie z osobna, powinni duchowni pamiętać—mówi dalej encyklika—że każda teorja, która budzi nienawiść (?) do klas wyższych, sprzeciwia się duchowi miłości chrześcjańskiej. Surowo i stanowczo potępić należy wszystko, co wskutek niezdrowych nowinek mówi się o nowych orjentacjach życia chrześcjańskiego, o nowych kierunkach kościoła, o nowych natchnieniach duszy współczesnej, o nowem powołaniu społecznem kleru, o nowej cywilizacji chrześciańskiej i t. d.. Księża, szczególniej młodzi, powinni o tem wszystkiem pamiętać, do tego stosować się zawsze. Nie wolno również księżom należeć do stowarzyszeń takich, które nie zależą wprost od biskupów, a zakazanem jest bezwarunkowo, pod karą suspensji „ipso facto“, należeć do „Lega democratica-nazionale“. Wszystkich, którzyby się nie chcieli zastosować do powyższych wskazówek, należy się pozbyć, a złe wykorzenić „ręką stanowczą i energiczną“, by treść idejowa kościoła nie uległa wykrzywieniu, lub nie poniosła szwanku na terenie walk politycznych i społecznych.

Chyba Rzym przemówił tym razem dla wszystkich dość jasno. Widzi się już bez osłonek teraz, że widoma głowa kościoła katolickiego staje stanowczo w obronie starych form politycznych i społecznych, po stronie starego porządku, a przeciw nowym prądom i myślom takim nawet, któreby chciały działać w duchu i kierunku chrześcjańskim i katolickim—lokalne do pewnego stopnia zabarwienie encykliki, wskazówki i zakazy, odnoszące się do specjalnie włoskich warunków, do „Lega democratica-nazionale“, jeszcze dokładniej oświetlają enuncjację Watykanu. Wspomniana włoska organizacja chrześcjańsko-demokratyczna, stworzona i kierowana przez księdza Romolo Murriego z Tre Torrete koło Ankony, wydawcę i redaktora czasopisma „Cultura sociale“, nie była niczem więcej, jak usiłowaniem stworzenia ruchu demokratycznego i chrześcjańskiego, przejawiającego się w tak nieszkodliwych chyba dla obecnego porządku społecznego organizacjach jak np. warszawska katolicka organizacja stróży, lub galicyjskie: „Jedności“ lub „Przyjaźnie“, które właściwie miały prawdziwy cel przed sobą—przeciwdziałanie partjom naprawdę demokratycznym, rozbijanie solidarności całej klasy robotniczej. Nawet i tego boi się kościół, i to nawet wydaje się stolicy apostolskiej niebezpiecznem i niepożądanem.

Konfuzja chrześciańsko-społecznych jest wielką, ich stanowisko nie do pozazdroszczenia; tłumaczą sobie nawzajem, że papież mylnie musiał być w całej tej sprawie poinformowanym, tak jak to miało miejsce niedawno z listem do biskupów polskich w państwie rosyjskiem. Naiwne to tłumaczenie nie może w żaden sposób wystarczyć przecież politykowi i społecznikowi. W dodatku każdy z nich, mając jasną i wyraźną przed sobą drogę, znając dobrze cel, do którego dąży, nie pójdzie bezwątpienia wzorem średniowiecznego reformatora, apelującego od źle poinformowanego papieża, do papieża poinformowanego lepiej. Nie uczuje ogół do tego najmniejszej chyba potrzeby, ni chęci. Zresztą kościół przestał już dawno odgrywać w życiu społecznem tę rolę, jaką miał przed wiekami. Dziwnie nie mniej przeto i reakcyjnie brzmi w uszach współczesnego człowieka niedawna encyklika papieża Piusa IX.

W. Bz.

Czemierniki [1].

Czytam i czytam gazety i dopatrzeć się nie mogę faktu, który przecież zajść musiał, faktu, którego domaga się patrjotyzm, duma narodowa, tradycja, słowem cały rój naistotniejszych, najsilniejszych, najbardziej żywych wszechpolskich uczuć i przekonań...

Czy nie odprawiano nigdzie nabożeństwa dziękczynnego na cześć zwycięstwa, jakie Bóg i Najświętsza Panienka Częstochowska, królowa Polska — odnieść pozwoli nieuznanej jeszcze, — na skutek ucisku, pod którym jęczy ziemia polska, milicji narodowej nad elementami anarchji i rozkładu; czy nie zdarto chociażby krawatów tych pierwszych ręką polską zabitych socjalistów, aby złożyć je, jako wotum dziękczynne na Skałce, Jasnej Górze, czy chociażby tylko w krakowskiem muzeum narodowem.

A jaki piękny byłby obchód. Pan Kasprowicz napisałby kantatę, pan pułkownik Miłkowski prezydował by in effigie...

Pierwsi...

Zrozumiejcie cały wdzięk, cały urok słowa: pierwsi socjaliści ręką polską zabici...

Jeszcze ciąży nad nami przemoc, jeszcze nie mogliśmy im zanucić nad grobem: Jeszcze Polska, jeszcze nie mogliśmy ich skazać urzędowo z przyłożeniem pieczęci o Białym orle i Pogoni, ale już są zabici, są zabici, a więc już żyjemy, już jesteśmy narodem, reagującym normalnie na objawy rozkładu...

---

[1]) Wieś w gub. Lubelskiej: Dn. 5-go Sierpnia r. b. chłopi miejscowi, pozostający pod wpływem tamtejszych księży i „narodowych“ działaczy, rzucili się na przybyłych w sprawie strejku agitatorów socjalistycznych i czterech z nich kijami zabili. (Patrz kronika, w N-rze bieżącym).

Od tak dawna, od tak dawna patrjotyczna dusza cierpiała nad tem, że nie my własnemi swemi narodowemi rękoma spełniamy najbardziej patrjotyczną funkcję wieszania, więzienia elementów anarchji, obcych żywiołów.

Ale odtąd już istnieje fakt niezaprzeczalny, pewny, jak znamię hańby, ręką kata na czole wypalone: Czemierniki.

Czemierniki — nowa data, nowa era.

Przejście od platonizmu do czynu.

Podczas gdy łyki całego świata miały już poza sobą w przeszłości cały szereg świetnych czynów, dokonanych w walce z socjalizmem, my jedni musieliśmy się rumienić i wstydzić. Nas obca przemoc pozbawiła prawa i możności uczestniczenia w tym turnieju. Francuzcy nacjonaliści mogli patrzeć na nas z lekceważeniem: oni mieli już w swoich szeregach ludzi zasłużonych, weteranów osiwiałych w walce z rewolucyjną międzynarodową hydrą.

Mogli pokazywać: — oto ta siwa dystyngowana markiza wykłuła parasolką oko siedemdziesięcioletniemu komunardowi.

A czy nic.

Nic... Nic prócz dobrych chęci...

Ale od dziś już i czyny świadczą za nami: Czemierniki. Czemierniki.

My już teraz nie potrzebujemy powoływać się na kongresy wiedeńskie.

Mamy grunt obecnego życia, twardy i mocny.

Czy naród, który już narodowo swoich socjalistów morduje, nie jest godny autonomji...

Czemierniki — zwycięstwo polskiej duszy, żywiołowej, chłopskiej nad obcoplemienną zarazą...

Dlaczegóż tak głucho. Czy wszechpolska dusza nie jest w stanie jeszcze ogarnąć całego swojego tryumfu, swojego szczęścia...

Nie... Nie.....

To ciągle obcy przymus. —

Sza... Sza...

Kadeci, trudowiki mogą się dowiedzieć. Teraz, gdy zjawilibyśmy się w Dumie, już w innym kierunku, mogłyby się posypać groźby: mordercy, mordercy.

Teraz, gdyby mówca—jaki szczery chłopski poseł zaczął mówić o świadomości prawnej polskiego ludu, mogliby mu krzyknąć, aby podniósł ręce i pokazał, czy niema na nich krwi.

W dniu zwycięstwa odprawi się olbrzymie Te Deum Laudamus.

Wtedy dopiero potomności przekazane zostanie — nazwisko tego czci najgodniejszego obywatela, który wystrzałem dał hasło do pierwszej zwycięzkiej walki z obcemi żywiołami.

Henryk Sienkiewicz powinienby napisać jaką rdzennie demokratyczną ludową epopeję: Czemierniki.

W jego narodowym wieńcu tego tylko brakowało listka.

Żadnej innej nie pragniemy niepodległości—mógłby pisać do „Rusi“ teraz tylko prawa gromienia własnym narodowym kułakiem socjalistów i innych obcych żywiołów...

A Czemiernickim chłopom nie powinno się nigdy dawać do ręki *Bartka zwycięzcy*. Tę historję oni sobie sami dopowiedzą, kiedy ich już zwycięzców obcej rewolucyjnej hydry będą prały po zwycięskich tryumfujących pyskach wszechpolskie ekonomskie kułaki; kiedy ich wszechpolskie sądy będą skazywać na grzywny i kozę za wypasanie dziedzicowej łąki.

Zwycięzcy, zwycięzcy...

Dość już napracowała się polska twarda pięść na obcej służbie, tu w domu jest własny wróg. Pole dla własnych tryumfów: Czemierniki.

St. Brzozowski.

Anarchizm w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji.

(Ciąg dalszy).

Łączenie się ludzi w związki produkcyjne, związków w gminy, gmin w powiaty i t. p. uznano za ideał nietylko pożądany, ale i możliwy. Ideał ten był bezpaństwowy.... Zresztą bezpaństwowość bliżej nie była określoną.

Oto były główne przyczyny rozwoju anarchizmu w Rosji w siódmym dziesiątku lat. Był on jednak różny pod pewnemi względami od dzisiejszego, tak jak różny był anarchizm Bakunina. Ówcześni anarchiści rosyjscy uznawali potrzebę ścisłej organizacji rewolucyjnej. Współczesny ruch anarchistyczny zaczął przenikać na emigracji do młodzieży rosyjskiej i żydowskiej, robotników i inteligencji — mianowicie w Londynie i w różnych miastach Stanów Zjednoczonych Amer. Półn.

Trudno określić moment, w którym wpływy te przybrały większe rozmiary, ujawniły się one sporadycznie dość dawno; zdaje się jednak, że przynajmniej w Europie do 1900 r. nie były duże. W Ameryce natomiast kierunek anarchistyczny jednał sobie dość szybko wielu zwolenników wśród emigracji żydowskiej z Litwy, Małej i Białej Rusi. Oddalenie jednak Ameryki od Rosji sprawiało to, że wpływy anarchistyczne nie przenikały do niej wcale. Dopiero rozszerzenie się agitacji anarchistycznej wśród emigracji rosyjskiej i żydowskiej w wielkich miastach europejskich doprowadziło w końcu do przedostania się ruchu tego do Rosji.

Punktem, gdzie działalność anarchistyczna rozpoczęła się w państwie rosyjskiem po raz pierwszy, gdzie i dziś przejawia się najsilniej jest — Białystok.

W końcu 1902 i w początkach 1903 roku rozpoczęło tam kilku anarchistów swą pracę propagatorską. Była ona z wielu względów bardzo trudna; przedewszystkiem brak było nawet zagranicą — a cóż dopiero mówić o kraju — literatury popularnej i teoretycznej. W żargonie była mała ilość broszur, w języku rosyjskim zaledwie kilka; następnie pierwsi działacze anarchistyczni w Białymstoku napotkali licznych przeciwników w osobie przedstawicieli Bundu, polskich i rosyjskich partji socjalistycznych, wreszcie same warunki konspiracyjne nie były łatwe, w niedużem mieście, gdzie trudniej się ukryć, niż w wielkich.

Okolicznością natomiast sprzyjającą ruchowi anarchistycznemu w Białymstoku, jak później i gdzieindziej, była, jak to wspomniałem we wstępie zupełna, niezna-

jomość teorji anarchizmu ze strony socjalistów, którzy nie mogli go wskutek tego umiejętnie zwalczać; anarchistom zaś, wysuwającym konieczność walki bezpośredniej o komunizm, akcentującym ciągle potrzebę obalenia kapitalizmu, w najbliższym czasie, wykazującym robotnikom powolność działania organizacji socjalistycznych, ich despotyzmu w stosunku do nich, potrzebę stanowienia samym o wszystkiem i t. p. — łatwo było zyskiwać zwolenników wśród zbiedzonego, pragnącego jaknajprędzej innego jutra, a czasami niezadowolonego z istniejących organizacji proletarjatu.

Cały pierwszy rok działalności anarchistów w Białymstoku poświęcony był propagandzie zasad ich doktryny. O charakterze tej działalności i jej niektórych rezultatach informuje nas jeden artykuł, zamieszczony w № 10 rosyjskiego pisma anarchistycznego, wychodzącego w Genewie p. t. „Chleb i wola“ (*).

Anarchiści zakładali kółka agitacyjne zarówno wśród robotników, jak i inteligencji; z wydawnictw drukowanych mieli kilka rosyjskich jak: zbiór rozpraw przeznaczonych na niedoszły zjazd anarchistyczny 1900 r. „Chleb i wola“ Krapotkina i więcej nieco broszur żargonowych. Z powodu jednak małej ilości tych wydawnictw musi ono puszczać w obieg wydawnictwa hektografowane; wydano w ten sposób 7 broszur popularnych treści rewolucyjno-anarchistyczno-beletrystycznej i agitacyjnej.

W ciągu pierwszego roku wypuszczono 6 hektografowanych proklamacji, napisanych w żargonie, a dwie z nich zostały przetłumaczone na język rosyjski i również wydane.

Po dwuch, trzech miesiącach propagandy grupa anarchistyczna w Białymstoku liczyła już kolo 70-ciu członków. Zaczęła też urządzać i wielkie, jak na owe czasy zebrania, liczące 700 i więcej uczestników. Na zebraniach tych toczyły się zażarte polemiki między socjalistami, a anarchistami.

Pierwsi, nie znając anarchizmu, i nie mogąc go zwalczać w sposób rzeczowy, często uciekali się do niewłaściwych środków walki z przeciwnikami, naprz. zabraniali robotnikom, na których mieli wpływ, uczęszczać na zebrania anarchistyczne, albo wprost starali się niedopuścić mówców anarchistycznych do głosu. Środki takie nie mogły oczywiście być tamą dla propagandy nowej doktryny i skutek osiągały wprost przeciwny, a ci, wobec których je stosowano, zyskiwać poczęli sympatję. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że do dziś dnia socjaliści rosyjscy nie wydali broszury popularnej przeciwko anarchizmowi, chociaż w wielu już miejscach staczać musieli z niemi zacięte walki.

W roku 1904, szczególnie przed 1 maja, zebrania anarchistyczne były bardzo liczne w Białymstoku, i robotnicy, będący pod wpływem partji socjalistycznych, uczęszczali na nie wbrew zakazom swoich organizacji. Zapotrzebowanie na literaturę anarchistyczną wzrastało szybko. Zwolennicy nowego kierunku rekrutowali się przeważnie z pośród ludności żydowskiej, szczególniej z początku.

W drugiej połowie 1904 roku anarchiści w Białymstoku wykonali pierwsze zamachy terorystyczne; bezpośrednim ich wykonawcą był robotnik Nosim Farber. Dnia 29 sierpnia zabity został przezeń właściciel fabryki tkackiej Abraham Kahan za eksploatowanie robotników i organizowanie przeciwko nim fabrykantów. Sprawca zamachu nie został ujęty. 6-go zaś października rzucił on bombę do jednego z cyrkułów w mieście, za znęcanie się policji nad aresztowanemi; skutkiem tego wybuchu policjanci zostali ciężko ranni, oprócz tego doznały lekkich uszkodzeń dwie osoby z publiczności.

Zatrzymałem się nieco obszerniej nad początkami ruchu anarchistycznego, obszerniej niżby tego wymagała jego doniosłość; zrobiłem tak ze względu na typowość wypadków w powyższem mieście dla ruchu anarchistycznego w innych miastach.

Z Białegostoku ruch ten przeniósł się gdzieindziej, przeważnie na południe Rosji; wkrótce też drugim centrem tego ruchu stała się Odesa, w której mógł on już rozwijać się łatwiej niż w Białymstoku, z powodu wielkości i położenia geograficznego tego miasta. Propaganda i agitacja anarchistyczna przeniknęły do gub. Czernihowskiej, głównie miasteczka Nieżyna i jego okolic, do gub. Wołyńskiej, Kijowskiej i innych.

Ruch anarchistyczny powstał też wśród gruzinów. Zwolna przenikał on i do innych miejscowości państwa rosyjskiego. Po ukazie konstytucyjnym z 30 października 1905 r. ujawniał się sporadycznie we wszystkich większych centrach Rosji.

Zcharakteryzuję jeszcze kilka objawów tego ruchu w niektórych miejscach Państwa.

Propaganda anarchistyczna zrobiła duże stosunkowo postępy w 1904 i 1905 r. Do tego nie mało przyczyniła się okoliczność, że w drugiej połowie 1903 roku powstał w Genewie wspomniany już organ rosyjskich anarchistów komunistów „Chleb i wola“. Pismo to, dość dobrze redagowane, wychodziło nieregularnie. Od połowy 1903 roku do października 1905 r. ukazało się 25 numerów. Współpracownikami między innemi byli Krapotkin i Czerkiezow. Później rozpatrzę szczegółowo artykuły programowe tego pisma. Oprócz niego anarchiści rosyjscy wydali szereg broszur i kilka większych prac z zakresu teorji anarchizmu. Literatura ta zaczęła przenikać i do Rosji, gdzie popyt na nią wzrastał dość szybko. Sam fakt, że była to nowość w kołach rewolucyjnych, budził zainteresowanie tą literaturą.

Jak już wspomniałem poprzednio, propaganda i agitacja anarchistyczna przedostały się i do gub. Czernihowskiej. Miasteczko powiatowe Nieżyn stało się jej centrem. We wsi Kuryłówce, w powiecie nieżyńskim, anarchiści urządzili tajną drukarnię w domu miejscowego księdza prawosławnego. 12 sierpnia 1905 r. zrobiono tam rewizję, aresztowano anarchistę Gieleskiego i skonfiskowano № 1 pisma „Nabat“.

12 września w samym Nieżynie, podczas rewizji w mieszkaniu, anarchiści, przebywający tam, okazali zbrojny opór, skutkiem którego jeden policjant, komisarz Kreszczanowskij i kilku kozaków zostało śmiertelnie ranionych.

22 września anarchiści rzucili bombę do I cyrkułu, skutkiem czego zabity został jeden rewirowy a drugi ciężko raniony. Sprawca zamachu zbiegł.

(*) Chleb i wola № 10 str. 4 i 5 art. p. t. „Anarchisticzeskoje choždenije w Rossii“.

Agitacja anarchistyczna w Nieżynie w 1905 roku zrobiła duże postępy. Powstała grupa, która usiłowała zjednać sobie robotników socjalistów, co jej się częściowo udało; wydała ona kilka odezw i rozszerzyła swą działalność na wieś, z początku wśród włościan powiatu nieżyńskiego i innych gub. Czernichowskiej. Anarchiści przekonywali chłopów, że należy dążyć bezpośrednio do komunizmu, zagarnąć ziemię państwową i prywatną..... Żytomierz stał się w 1905 roku jednym z punktów najbardziej ożywionej agitacji: anarchiści ścierali się tam ciągle z przedstawicielami „Bundu" i partji rosyjskich. Na wielkich zebraniach dochodziło między niemi do starć bardzo gwałtownych.

Ludwik Kulczycki.

(d. c. n.).

JULJAN BRÜN.

Na etapie.

(Dokończenie).

— Geben sie mir... ein wenig, bitte... „Niemnożko" woda, mało woda...

Austrjak. Podaję mu wody. Drapie się i stęka.

Powiedziałem do niego parę słów po niemiecku. Podniósł głowę. Oczy mu zabłysły. Po raz pierwszy od paru miesięcy może się z kimś rozmówić.

Mówi prędko, gorączkowo; szepleni niewyraźnie. Dziąsła mu nabrzmiały od cyngi.

Krótka historja. Pochodzi ze Styrji. Obiecano mu posadę na Syberji. W Astrachaniu okradziono go z pieniędzy i paszportu. Został aresztowany i teraz „odstawiają" go do granicy austrjackiej. Trzy miesiące wędruje z więzienia do więzienia. Odwoływał się do konsula, ale nic nie pomaga. Twierdzi, że prośby jego do konsulatu przejmowano umyślnie. Nie wie, czego właściwie od niego chcą. W Piotrkowie zastał go strejk kolejowy. Odstawiono go na „podwodach" do Częstochowy, stamtąd przyszedł piechotą. W więzieniach go biją. Nie może się z nikim rozmówić. Boi się, by mu nie zabrali butów i od miesiąca ich nie zdejmował. Teraz już ich zzuć nie może, bo nogi są opuchłe i pokrwawione.

Majaczy o Austrji, jak o raju ziemskim. O, on się zemści. Całe życie się mścić będzie...

We wszystkich gazetach ogłosi. We wszystkich... Niemieckich, francuskich, angielskich... Będą go pamiętali! Nie daruje swego, choćby do wojny przyjść miało.

Oczy mu błyszczą, gdy mówi o zemście.

Koło niego na podłodze stoi śmierdząca kałuża.

Nie może chodzić i do „paraszy" czołga się tylko w koniecznej potrzebie.

— Michałku, opowiedz, jakeś Żydowi w Prusach konia ukradł! Opowiedz.

— A co, sami nie wicie, jak sie kunie kradnie, odpowiada Michałek dziecinnym prawie głosem.

— Oj, wyłoi cie tam ociec w Piotrkowie, nie bój sie.

— Co sie mam bojać. Ociec mnie, ja jego. Miałem skrzypki, ociec mi je rozbiuł, to ja go w morde i do Prus.

— To ty muzykant?

— A jakże. I na weselach grałem, a ociec chciał, cobym buty sył. A mnie na jednem weselu powiedział nauczyciel ze szkoły, że trza mi jechać do Berlina do kosawataryji. A ociec chciał, żebym buty szył i skrzypce rozbił.

— To ty go wtedy w morde i do Prus?

— To ja go w morde i do Prus.

— I konia ukradłeś u Żyda?

— Nie ukradem, ino wzionem, bo mi Żyd beł pienįędze winien.

— A—te, Michałku... Jesteś złodziej i tela.

— O—wa!

— Oj, ociecu pruski, czegośta siwuche ciągnęli. Tera was ciągnom wszy,

— Każde stworzenie boskie żyć musi.

— Pamiętajta, ociecu, że u nas to tak: chcesz pić, to se pij. Ale i pijanemu przez paśpartu bez granice „nie połaga sie". A wyśta, jak głupi, na zielonych wleźli.

— Ja, ja. Jak nie można; to i pijanemu nie można. To je rychtyk, — potwierdza ślązak osowiałym głosem.

Obok mnie rzęzi jakiś chory. Czuję jego oddech na twarzy. Ręka moja natrafia na kudłaty łeb. Mocnym, nerwowym ruchem spycham go z siennika na mokrą podłogę. Po chwili jednak doznaję niewyraźnego uczucia wstydu. Robię mu miejsce. Gramoli się z powrotem.

Staram się zebrać myśli. Ot, spojrzeć na to, co jest, z punktu widzenia przyszłości. Przecież to się z czasem skończy.

Hm... tak wszystko przemija.

Niedawno jeszcze w jasne poranki wrześniowe szedłem z tłumokiem na plecach i z ciupagą w dłoni przez węgierskie góry.

Niedawno jeszcze...

Hej!

W dali błękitnej poszarpana linja śnieżnych szczytów ledwie odcina się od nieba i słońca—.

Śnieg skrzypi pod nogami. Droga wije się pośród gór coraz niżej i niżej w obie strony, zanurza się w dolinach w ciemny pas lasów świerkowych, wspina się na następny wirch śnieżny i znowu spada w dolinę.

Słońce odbija się w śniegach, różowi je zlekka, ale samo bieleje jakoś i błękit nieba jasnym się staje.

Szalone poczucie siły i życia rozpiera piersi. Płuca radośnie i łapczywie wchłaniają powietrze.

Każde odetchnięcie falą gorącą rozchodzi się po ciele. Rozkosz nieznana. Orgja oddechu...

Czuje się żywszy obieg krwi i radosne naprężenie mięśni. Czuje się życie...

W dolinie słychać skrzyp osi i zmięszane głosy. To górale pchają wspólnemi siłami pod górę wóz, którego biedna szkapina uradzić nie może.

— Sciastliwej cesty, hej!

Dźwięk każdy rozchodzi się daleki i czysty.

W dole huczy Orawa...

Życie!

— Co ty sie, cygan, tak do Mikołaja przysuwasz. Tak cie swyndzi, że on młody i zdrów, jak rzepa. Chcesz ty mu syfa pożyczyć, co?

— Nie minie go i bez mnie.

— Co go ma minąć... ino zacznie za dziwkami latać. Ale na co ci w tem twoja robota. Niech go se sam posuka, kiej mu zazdrość.

— Mikołaj? Ni, on na księdza pójdzie.

— Nie bój sie! Ruski syf i po plebanjach chodzi.

— Bednarz, gdzie lepiej? w Buturkach (*), czy w Jekaterynosławskiej.

— W Jekaterynosławju dawniej było dobrze, ale tera w morde bijom, że strach!...

— Jest tam jeden taki.

— Znam, on sie nazywa „tjotuszka popadja".

— Aaa... a ja go raz w bzuch kopnonem.

— Teee... ale cie nie pogłaskali, co?

— Co beło, to beło, a com kopnon, to kopnon·

— Ja go wtedy za garło i se myśle: abo on mnie nozem pyrnie, abo ja go z tego brzega i do rzeki. To tak ci go ucape, ucape i jak potrzonsne!...

— I co?

— Ano zleciał i ino trocha krzyknął... niedużo. Co tam dali, nie wim. Nie moja rzecz i nie mój grzych... Ja bez pole... duchem...

Ciii... Cichajta!...

Umilkli wszyscy.

Nagle, jakby tknięci jakiemś przeczuciem, poczęli się śpiący podnosić z ciemnych kątów i cisnąć do okien. Nawet „frajery" ruszyły się z pod „paraszy" i Austrjak przeczołgał się parę kroków.

Stojący najbliżej zawiśli na framudze. Ręce kurczowo chwytały się kraty.

Z oddali z ciszy nocnej słychać było szmer jednostajny, zrazu cichy i przytłumiony, tak, że można było wziąć go za złudzenie.

Nie! Coraz głośniej, coraz bliżej!...

Tuż za murem więziennym rozległ się gwizd lokomotywy, odblask latarni przemknął szerokim wachlarzem wdłuż sufitu i zsunął się po framudze okiennej.

Etap o świcie!

Gmach więzienny huczy, dudni, śpiewa. Gwar radosny idzie z celi do celi, z piętra na piętro. Tu i owdzie słychać brzęk rozbijanych szyb.

Hej! etap! etap!—

Na górze, gdzie siedzą politycy, pieśń brzmi mocna, potężna......

W drogę! —

Ciemno jeszcze. Tłum wyległ na korytarz więzienny. Ciasno, głowa przy głowie. Słychać brzęk kajdan.

Na schodach stoi oficer konwojowy i wywołuje po kolei nazwiska. Słyszę suchy drewniany głos jego.

(*) Centralne więzienie w Moskwie.

— Jest, jest, „zdjes'"... odpowiadają raz dalej, to znów bliżej rozmaite głosy z ciemnej głębi korytarza.

Majaczy mi się jakieś wspomnienie.

....Nauczyciel stoi na katedrze i wodzi dokoła zamglonym od nadużycia alkoholu wzrokiem. Słyszę zachrypły głos: „Sdjełajem pierekliczku"...

Nie dziwię się teraz, że naczelnik więzień, może zostać ministrem oświaty. To takie do siebie podobne. —

Słyszę swoje nazwisko. Przeciskam się przez tłum i przechodzę na drugą stronę korytarza. Dozorcy wprawną ręką nakładają kajdanki ręczne. Skuwają ze sobą więźniów po dwuch.

Towarzysz mój, wysoki blondyn z blizną brunatną od ucha do ucha, rozgląda się z zadowoleniem.

— No to my teraz bratcy — mówi śpiewnym głosem — z kim ja razem w dybkach, to już bratcy. Jak się z nim kiedy na etapie, abo i inakszej spotkam, to już ja dla niego, jak dla brata. Taki to już u mnie „prencyp" jest. Ja po całej Rossei chodził. Wiem, co je esde, a co es er. Ja i z socyjalistami bywał, po dybkach z nimi brat był. Tak.

Szary mglisty przedświt. Człapiąc po błotnistej drodze, posuwa się w monotonnym brzęku kajdan wąż nieskończony, leniwy. Unosi się nad nim zmięszany gwar rozmów.

— „Krew naszą...... rozlega się z tylnych szeregów.

— Tisze tam! Mołczat'! —

Śpiew milknie.

— Te socyjalisty toby zawsze śpiewali, jak na jakiem weselu.

— Aleśma wszów kupe ze sobą zabrali, zauważa melancholijnie mój towarzysz,—tym, co po nas przyńdą to bandzie zawdy troche lekcej.—

Przypisek:

Ów młody chłopak, któremu ojciec skrzypce rozbił i który w Prusach Żydowi konia zabrał, prosił mnie przy pożegnaniu, żebym o nim dał znać jakiemuś profesorowi z konserwatorjum, albo komuś takiemu i jest przekonany, że jak „ktoś taki" raz będzie o nim wiedział, to nie przejdzie nad nim do porządku dziennego. Młody jest jeszcze bardzo i tem się zapewne tłumaczy jego zaiste śmieszne twierdzenie, że ponieważ nie każdy może grać, a on gra i to ładnie gra i lubi grać, to z tego wynika, że się powinien uczyć.

Gdyby „komuś takiemu" przyszło do głowy zainteresować się nim, mogę służyć jego nazwiskiem.

J. B.

Ekonomiczne, polityczne i socjalne położenie klasy roboczej

Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

(Ciąg dalszy).

Rodzi się teraz pytanie: w jakim stosunku do ekonomicznego rozwoju kraju oraz do warunków, w których żyje klasa robotnicza, stoi ruch socjalistyczny Stanów Zjednoczonych? Apriori należałoby sądzić, iż stosownie

do wysokiej kultury kapitalistycznej tego kraju organizacje socjalistyczne znajdują się tam na najwyższym szczeblu potęgi; jeżeli bowiem kapitalizm warunkuje istnienie klasy roboczej, jeżeli socjalizm jest wypływem dzisiejszego ustroju gospodarczego, to tam, gdzie ustrój ten rozwinął się najwięcej, gdzie formy jego są najczystsze, gdzie przeciwieństwo klasy roboczej do kapitalizmu nie jest zamącone żadnemi iluzjami ani przesądami, ale przeciwnie uzewnętrznia się w całej brutalnej nagości — tam i socjalizm powinien stać na najwyższym stopniu rozwoju, wciągając w szranki bojowe całą klasę roboczą dla zdobycia lepszej przyszłości w ustroju socjalistycznym. Atoli zewsząd daje się słyszeć, iż w Ameryce niema socjalizmu. Jedni ubolewają nad jego niemocą i chcieliby go widzieć takim, jakim według ich założenia być powinien. Drudzy cieszą się z tego i węszą na wszystkie strony w obawie, aby się gdzie niespodzianie nie wykluł. Faktycznie ruch socjalistyczny w Stanach Zjednoczonych istnieje na słabych jeszcze podstawach, ale istnieje. Oto podczas ostatnich wyborów prezydenta respubliki partje socjalistyczne zgrupowały 403, 338 głosów, co stanowi tyleż, ile socjal-demokracja niemiecka posiadała głosów w 1878 roku, choć w stosunku do ogólnej ilości głosów, podanych podczas wyborów, liczba ta stanowi tylko $2^1/_2\%$.

Socjalizm rozwinął się szczegolnie na zachodzie, który uważanym jest za kraj radykalny w porównaniu ze wschodem i Stanami centralnemi. Tutaj powstała American Labor Union -partja socjalistyczna, która po 2—3 latach istnienia posiada już przeszło 100,000 członków i staje się obecnie najgroźniejszą przeciwniczką konserwatywnej American Federation of Labor, największego związku zawodowego robotników Stanów Zjednoczonych. Największą przeszkodą do należytego rozwoju partji socjalistycznych jest brak odpowiednich funduszów, tak naprz. niedawno odwolanym został z braku środków zjazd American Labor Union, mający się odbyć w Chicago. Przytem uwzględnić wypada konkurentów, z jakim walczyć muszą partje socjalistyczne, oto każda z dwóch istniejących partji: republikańska i demokratyczna obraca miljardami dolarów. Jakiemiż sumami musiałaby rozporządzać partja socjalistyczna, pragnąca jedynie drogą zwykłej konkurencji partyjnej, a nie różnicą celów swych i środków walki politycznej zwyciężyć owych przeciwników burżuazyjnych.

Słaby rozwój partji socjalistycznych w tych warunkach nie dowodzi wcale braku odpowiedniego podkładu ideowego socjalistycznego w masie roboczej, przeciwnie, wszystko świadczy, że hasła socjalistyczne mimo wszelkich przeszkód coraz głębiej przenikają w szerokie masy proletarjatu, a jeśli one czasem wylewają się w spaczonej postaci, to winą tego są osobliwe warunki życia amerykańskiego. Najwięcej popularnym jest w masie roboczej tak zwany „socjalizm reformatorski“ — ta osobliwa hodowla burżuazyjnego radykalizmu, skrojonego do potrzeb socjalnych najbiedniejszych warstw społecznych. Nawet konserwatywny związek „American Federation of Labor“, przejął się duchem tego „socjalizmu“. Oto na zjeździe tego związku w roku 1894 przyjętym został program (zawieszony później wskutek tego, iż na zjeździe „nie głosowano nad jego całością“) zawierający następujące punkty:

Punkt 3. Wprowadzenie drogą prawodawczą 8-io godzinnego dnia roboczego.

Punkt 8. Upaństwowienie tramwajów, wodociągów, gazowni i stacji elektrycznych.

Punkt 9. Upaństwowienie telegrafów, telefonów, koleji żelaznych i kopalni.

Punkt 10. Zniesienie prawa własności na ziemię i oddawanie jej w posiadanie użytkowe.

A więc bezwątpienia punkty, zmierzające do socjalizacji drogą państwowych reform, gdyż upaństwowić kopalnie, będące największem źródłem gospodarstwa kapitalistycznego, upaństwowić środki komunikacyjne oraz ziemię — znaczy uregulować całą produkcję za pomocą maszyny państwowej — to jest znieść teraźniejszą gospodarkę kapitalistyczną. Pomijając utopijność tego programu w ramach dzisiejszego ustroju, dowodzi on, iż w łonie klasy robotniczej coraz silniej odźwierciadlają się pojęcia odrębności klasowej i odrębnej walki politycznej, którym wodzirej i zarządy organizacji związkowych, przeważnie wrogich ortodoksalnemu socjalizmowi, musiały poczynić daleko idące ustępstwa. Według Sombarta trzy są przyczyny tkwiące w samym robotniku amerykańskim, o które przez długi czas rozbijały się idee socjalistyczne:

Po pierwsze. Robotnik amerykański z usposobienia swego jest optymistą z położenia rzeczy zadowolony, co usuwa grunt psychologiczny, „właściwy europejskiemu socjalizmowi“, który swe psychologiczne motywy czerpie „z rozgoryczenia“. Robotnik amerykański trzyma się tej złotej maksymy: „żyj sam i daj żyć drugim“.

Po drugie. Robotnicy amerykańscy, jak wszyscy amerykanie, czują się częścią istniejącego państwa, w którego wielkie przeznaczenie uszczęśliwienia wszystkich poddanych święcie wierzą. Przytem tendencje centralistyczne w państwie tymczasem słabsze są jeszcze od tendencji decentralistycznych, które przyczyniły się do tego, iż nienawiść do państwa, będącego uosobieniem rządów klasy posiadającej, nie mogla ustalić się w pojęciach klasy roboczej, i sprawia to, że robotnik Stan. Zjednoczonych jest patrjotą. Dla tego dba on o pomyślny rozwój swej „ojczyzny“, której los związanym jest z istniejącemi instytucjami państwowemi, przedewszystkiem zaś z konstytucją, przez wszystkich amerykanów uważaną za świętość nietykalną. Ta okoliczność sprzyja zanikowi antypaństwowych pierwiastków w istniejącym ruchu robotniczym.

Po trzecie. Robotnik amerykański nie jest wrogiem gospodarki kapitalistycznej ani w teorji ani w uczuciach, przeciwnie twierdzić można, iż jest on oddanym kapitalizmowi--„kocha go“. Paradoksalne to twierdzenie popiera Sombart faktem charakterystycznym dla pojęć robotnika amerykańskiego, iż w produkcji kapitalistycznej uważa on siebie narówni z kapitalistami za część składową gospodarstwa narodowego, wydajność którego mają dzielić pospopołem. Dla tego nie wyrzeka się on pracy akordowej, ale sprzeciwia się wszelkim środkom ochronnym i ograniczeniom, zmniejszającym jego płacę roboczą i nie pozwalającej mu wyzyskać całej swej siły roboczej. Jest to ten sam duch, goniący za największym zyskiem, w tym wypadku za zarobkiem,

jaki spotykamy wśród kapitalistów amerykańskich. Duch ten sprzęga robotnika amerykańskiego z produkcją kapijalistyczną, dającą mu możność „rozwijania swej indywidualności". gdy socjalizm, według tych pojęć, stwarza granice temu rozwojowi indywidualności, będącej jedynie utajonemi instynktami zdobywczemi. To są momenty psychologiczne, przeciwdziałające szybkiemu aklimatyzowaniu się ideji socjalistycznych w masie robotniczej Stanów Zjednoczonych.

Stefan Lichtenstein.

(d. c. n.).

Listy z Belgji.

—o—

Bruksela, 4 lipca.

Picard o wywłaszczeniu.—Mieszkania robotników w Brukseli.

Żądanie wywłaszczenia wielkich właścicieli ziemskich, postawione w Dumie, mowa Jauresa, wypowiedziana (niewątpliwie pod jego wpływem) we francuskiej Izbie deputowanych, poruszyły tu cały ogół i wszystkie stronnictwa. Między innemi zabrał głos w tej sprawie senator socjalistyczny, Edmund Picard. Głos jego, jako jednego z najwybitniejszych dziś prawników, zasługuje na uwagę szczególną.

Picard projektu Jauresa nie uważa wcale za utopję. Owszem, jeśli go co zdumiewa, to dufność zachowawców, patrzących na wywłaszczenie kapitalistów, jako na chimerę, obłęd, halucynację, wówczas, gdy tylko co widziano, z jaką łatwością i jak pokojowo można było w tejże Francji uchwalić i przeprowadzić prawie radykalne wywłaszczenie zakonów z ich własności ruchomej i nieruchomej o wartości miljarda. A dodać tu jeszcze należy, że wywłaszczenie to stu tysięcy conajmniej francuzów odbyło się „bez odszkodowania".

W ten sam mniej więcej sposób wywłaszczono już szlachtę francuską w okresie wielkiej rewolucji.

„Dwa razy w ciągu wieku! To nieźle", — woła Picard.

A czyż to, co spotkało duchowieństwo i szlachtę, nie mogłoby spotkać dziś mieszczaństwa kapitalistycznego? Czyż byłoby to mniej logiczne, mniej możliwe, a bardziej okropne?

Sprawa wywłaszczenia, zupełnie prawdopodobna, sprowadza się wobec tego dla Picarda do dwuch innych zagadnień: zagadnienia *odszkodowania* i zagadnienia *użytkowania* dóbr wywłaszczonych.

Co do pierwszego Picard twierdzi, że nie podobna dać wywłaszczonym równoważnika dotychczasowej ich własności, byłoby to bowiem uśmiercaniem kapitalistów, aby natychmiast ich odradzać. „Jeśli kapitaliści mogą pracować, niech utrzymują się z pracy w miarę usług możliwych, czynionych społeczeństwu, i w miarę zdolności. Jeśli są niezdolni do pracy, niech otrzymają kwity na żywność, odzież, mieszkanie i t. d., co będzie jedynie słuszne. Nie mają prawa do niczego więcej, jak do takiej ochrony starości i słabości, czy do takiego zabezpieczenia od braku pracy. Wszystko inne, tworząc pasorzytów nanowo, nie byłoby słusznem odszkodowaniem".

Co do użytkowania bogactw wywłaszczonych, chodzi o to, aby się nie dostały, jak za wielkiej rewolucji, a nawet obecnie przy przeprowadzaniu prawa o zakonach, w ręce inne, równie chciwe i równie łatwo stwarzające nową potęgę kapitalistyczną.

Dobra wywłaszczone nie powinny być, zdaniem Picarda, odprzedawane już więcej. Należy je oddać w zawiadywanie robotniczych związków zawodowych, co tyczy się również i banków, bez których związki te pozostałyby takiemiż niewolnikami finansistów, jak są dziś niemi pracodawcy. Jeśli geranci obecni, dyrektorowie, administratorowie, inżynierowie zdolni są i mają chęć do zawiadywania dalszego za słusznem wynagrodzeniem wytwórczością społeczną, niech pozostaną na stanowiskach—oczywiście pod dozorem klasy robotniczej. Jeśli nie zechcą, jeśli nie zgodzą się na to, niech związki zawodowe, te prawdziwe organy socjalistyczne (coraz więcej ogół zaczyna sobie zdawać z tego sprawę) administrują same. Że czynić to potrafią, wskazują Domy ludowe i stowarzyszenia spółdzielcze.

* *
*

Komitet urzędowy opieki nad mieszkaniami robotniczemi ogłosił nowe sprawozdanie z badań odnośnych w 2-ej i 3-ej dzielnicy Brukseli, t. zn. na połowie obszaru stolicy Belgji.

Wyniki badań tych, przeprowadzonych w sposób bardzo staranny i wyczerpujący, nie są niespodziewane, co nie znaczy, aby w stopniu chociaż najmniejszym były pożądane.

Komitet poddał badaniom ulice, zamieszkane przez ludność roboczą, domy, zarówno na zewnątrz, jak i na wewnątrz, ścieki, miejsca ustępowe, dopływ światła, powietrza i wody, rozpatrzył ilość i gęstość zaludnienia, stosunki rodzinne, zawodowe i zarobkowe.

Dla braku miejsca przytoczę dane odnoszące się tylko do gęstości zaludnienia i stosunku komornego do zarobków.

Badaniom poddano 654 mieszkania robotnicze o 2095 pokojach, w których zamieszkiwało 1087 rodzin, obejmujących razem 4636 osób.

408	rodzin zajmowało	1	pokój
454	„ „	2	pokoje
152	„ „	3	„
49	„ „	4	„
17	„ „	5	pokojów
7	„ „	6	„

Przeciętna ilość mieszkańców, zajmujących jeden pokój, wynosi 3,5 osób.

W	54	pokojach mieszka po	5	osób
„	29	„ „ „	6	„
„	6	„ „ „	9	„

Ilość powietrza w mieszkaniach jest wszędzie prawie niedostateczna

W 242 pokojach sypia po 1 osobie
„ 67 „ „ „ 2 osoby
„ 254 „ „ „ 3 „
„ 194 „ „ „ 4 „
„ 137 „ „ „ 5 osób
„ 65 „ „ „ 6 „
„ 32 „ „ „ 7 „
„ 11 „ „ „ 8 „
„ 8 „ „ „ 9 „
„ 4 „ „ „ 10 „
„ 1 pokoju „ aż 11 „

W 918 pokojach, zawierających po mniej, aniżeli 10 metrów sześciennych, przemieszkuje 2413 osób!

Komorne za pokój pojedyńczy, w jakim tłoczy się zwykle rodzina robotnicza, wynosi 5—17, najczęściej zaś 9—12 franków miesięcznie.

Dwa pokoje kosztują przeciętnie 16 franków 50.
Trzy „ „ „ 21 „ 70.
4—6 „ „ „ 30 „ 00.

Przeciętny zarobek dzienny rodziny wynosi 3 franki, ale 114 rodzin rozporządza dziennie 1 frankiem
270 „ „ „ 1—2 franków
376 „ „ „ 2—3 „

Dopiero 229 rodzin posiada od 3 do 4 franków
78 „ „ „ 4 „ 5 „
9 „ „ „ 5 „ 6 „
3 rodziny „ „ 6 „ 7 „
i wreszcie 1 rodzina „ „ 7 „ 8 fr. dziennie.

Przyjąwszy według ankiety p. Bulza, że przeciętna rodzina robotnicza, aby żyć w Brukseli przyzwoicie, winna mieć dziennie 5 franków 20, okazuje się, że na 1,087 rodzin zbadanych istnieje 1000, których zarobek jest niedostateczny.

Sprawozdanie komitetu dowodzi dalej, że jeśli nieliczne rodziny zapracowują na komorne miesięczne w przeciągu $5^1/_2$ dni pracy, inne muszą poświęcać na to aż 15!

Mimo tego na owe 1,087 rodzin tylko 166 korzysta z zapomóg dobroczynnych.

Co do skutków moralnych, właściwie zaś niemoralnych, podobnych stosunków mieszkaniowych wymowne są dane następujące:

Na 1,087 rodzin, zajmujących jeden lub więcej pokojów, w 413 dziewczyny i chłopcy, dorastający i dorośli sypiają w tem samym pokoju i prawie zawsze w tem samem łóżku.

Zaledwie 34 rodziny posiadają osobne pokoje sypialne dla mężczyzn i kobiet.

W 38 rodzinach, posiadających tylko po jednym pokoju, dzieci dorastające i dorosłe sypiają w tem samem łóżku, co i rodzice.

332 pokoje pojedyncze, zamieszkiwane przez całe rodziny, muszą z konieczności służyć za sypialne ogólne dla dziewczyn i chłopców wszelkiego wieku, mieszczących się w jednem jedynem łóżku lub, co najwyżej, na stykających się z sobą tapczanach.

Rodziny te, należy dodać, liczą po 7, 8, 9, a nawet 10 osób.

Tyle mówi o życiu robotników w Brukseli ta drobna garstka danych.

W. W.

Z ostatniego strejku w Rosji.

Można już powiedzieć otwarcie, że próba ostatnia powszechnego strejku w Rosji skończyła się niepowodzeniem. Powoli wychodzą na jaw okoliczności, które tłumaczą przebieg jego i ostateczny wynik. Petersburski korespondent *Leipz. Volksz*, komunikuje w tym przedmiocie następujące szczegóły. Ważne są one dla oceny obecnego położenia, przytoczymy je tu więc w streszczeniu.

Zaraz po rozwiązaniu Dumy Centralny Komitet Ros. Soc. Demokr. Partji postanowił w całem państwie ogłosić strejk powszechny. Motywem głównym było przekonanie, że tym razem klasa robotnicza mieć będzie po swojej stronie całą prawie ludność, w odróżnieniu od strejku grudniowego, w którym proletarjat znalazł się zupełnie odosobnionym. Komitet Centralny zwołał w tym celu konferencję przedstawicieli wszystkich partji rewolucyjnych. Przedstawiciele ci oświadczyli się zgodnie *przeciwko* natychmiastowemu ogłoszeniu strejku, opierając się na tem, że nastrój tamtych mas robotniczych dla strejku nie jest pomyślny. Z opinją tą zgodził się i Komitet Centralny i polecił tylko wszystkim organizacjom partyjnym przygotowywać się do dalszej akcji; a przeciw rozpuszczeniu Dumy protestować w tej, lub innej formie, zależnie od warunków lokalnych.

Jednakże wypadki następować zaczęły z nieoczekiwaną szybkością. Bunty marynarzy w Sweaborgu i Kronsztadzie skłoniły Komitet petersburski do ogłoszenia natychmiastowego strejku: chciano tem okazać poparcie marynarzom. Dn. 2 sierpnia na konferencjach dzielnicowych deputaci robotników postanowili strejk, który tegoż dnia został proklamowany.

Jednocześnie i Komitet Centralny zwołał nową konferencję partji, w której udział wzięli prócz Komit. Centr. Ros. Soc. Dem., przedstawiciele soc. rewolucjonistów, Bundu, Grupy Pracy, Socjaldemokratycznej frakcji Dumy i polskiej P. P. S. Po dłuższych debatach ostatecznie konferencja postanowiła jednogłośnie natychmiastowe proklamowanie wszechrosyjskiego strejku politycznego i wypracowała wspólną odezwę do ludu.

Tymczasem strejk, ogłoszony przedtem jeszcze przez Komitet petersburski, już się rozpoczął. Agitacja strejkowa tym razem szczególniej oddźwięk znalazła w warstwach robotników bardziej zacofanych, tych, które podczas zeszłorocznych strejków w październiku i grudniu trzymały się na uboczu i udziału w ruchu nie brały, o których przypuszczano nawet, że należą do czarnych sotni. Tak stanęła praca w rafinerjach cukru Kōniga, w manufakturze gumowej, w fabryce chemicznej Teltowa, słowem w zakładach, zatrudniających przeważnie robotników niekwalifikowanych. Dalej zastrejkowało około 10,000 robotników budowlanych, wszyscy pracownicy tramwajów, 2,000 dorożkarzy, z których i reszta oświadczyła gotowość przyłączenia się. Stanęła także Iżorska fabryka prochu pod Petersburgiem, do robotników przyłączyli się i żołnierze miejscowego pułku, którzy odmówili służby wartowniczej.

Ale zaszło coś nieoczekiwanego: największe, przeważnie do rządu należące fabryki nie dały się nakłonić do wstrzymania pracy. Robotnicy olbrzymich tych zakładów, którzy dotąd zawsze w pierwszych szeregach ruchu stawali, teraz stanowczo odmówili udziału w strejku. W zasadzie robotnicy ci nie mieli nic przeciw strejkowi, ale żądali rękojmi powodzenia, chcieli mieć pewność, że i kolejarze do strejku się przyłączą, że strejk rzeczywiście będzie powszechnym. Nie dość na tem. Od robotników Obuchowskich fabryk słyszeć można było: Byliśmy zawsze pierwsi, i teraz się nie cofniemy; ale niech zastrejkują w zakładach Putiłowskich to i my się zaraz przyłączymy. Robotnicy Putiłow

skich zakładów mówili tak samo, tylko że ci chcieli czekać, aż strejk zaczną obuchowcy, i dopiero poszliby za niemi. Kolejarze, których strejk zmusiłby do przerwania pracy, wszystkie wielkie fabryki, oświadczyli: Jesteśmy za słabi do strejku, armaty karnych pociągów masowo by nas wystrzelały. Tylko jeśli wszyscy będą strejkować, możemy się i my przyłączyć.

Otóż walka, w której nikt nie chce być pierwszym, a każdy czeka na innych, oczywiście zgóry nie ma widoków powodzenia. I tak chybiony został strejk petersburski, a rezultat ten podziałał zniechęcająco i na inne części państwa.

Korespondent *Leipz. Volksz.* kończy sprawozdanie swoje zapewnieniem, że niepowodzenie to nie osłabiało wcale sił rewolucyjnych w Rosji, i że strejk powszechny wybuchnie niewątpliwie, jeśli należycie będzie przygotowany.

W.

PRZEGLĄD.

Polityka. Bułgarja, wytwór traktatu w San Stefano i Kongresu Berlińskiego, do niedawna jeszcze odgrywała rolę lennej prowincji Rosji, od której odbierała rozkazy, i od której spodziewała się wzamian opieki i poparcia swych planów, zmierzających do rozszerzenia terytorjum i t. p. Wojna japońska i rewolucja wpływ wszechmocny niemal do niedawna na Bałkanie Rosji ogromnie obniżyła. Bulgarscy politycy w Sofji nie mają czego spodziewać się z Petersburga ani obawiać. Nabrali więc pewności siebie i niedawnemu protektorowi swemu uczuć ją dają, jak świadczy następujący incydent: Pismo bułgarskie „Poczta wieczorowa" wydrukowało szereg artykułów, skierowanych przeciwko przedstawicielowi rządu rosyjskiego w Sofji Szczegłowitowi, i przytem zakomunikowało szczegółową treść korespondencji pomiędzy Szczegłowitowym a bułgarskim ministrem spraw zagranicznych. Ponieważ zakomunikowanie organowi prasy treści listów zagranicznego przedstawiciela sprzeciwia się przyjętym zwyczajom dyplomatycznym oraz przepisom prawnym, rosyjskie ministerjum dla spraw zagranicznych zażądało od rządu bułgarskiego wyjaśnienia w tej kwestji, jak również zapewnienia, iż fakt podobny nie zdarzy się w przyszłości. Nie otrzymawszy dotychczas na niejednokrotne przypomnienia zadawalniającej odpowiedzi, ministerjum dla spraw zagranicznych poleciło p. Szczegłowitowi wstrzymać się nadal od wszelkich dyplomatycznych stosunków z Bułgarją, i ograniczać się tylko na wykonywaniu czynności, dotyczących spraw bieżących oraz związanych z działalnością konsulatu. (*)

— Papież wypowiedział wojnę rządowi i ogromnej większości narodu francuskiego. Encyklika jego w sprawie rozdziału kościoła od państwa jest po prostu wezwaniem do wojny domowej. Widocznie zasada posłuszeństwa władzy i prawa, chociażby złe były, zasada głoszona przez kościół na cudzy użytek, nie obowiązuje jego samego gdy wchodzą w grę jego interesa władzy i dochodów. Pius X potępia stanowczo nowe prawo o rozdziale i zabrania wiernym tworzenia stowarzyszeń religijnych stosownie do wymagań prawa o rozdziale. Według § 4 i 11 wszystkie kościoły z inwentarzem oraz cały majątek kościelny mają być oddane do bezpłatnego użytkowania stowarzyszeniom religijnym, o ile te utworzą się przed 11 grudnia 1907. O ile stowarzyszenia takie nie utworzą się, cały majątek kościeła przejdzie na rzecz państwa lub gmin, którym powstanie swe zawdzięcza. To znaczy, kościoły zostaną zamknięte, księża będą musieli mieszkania swe opróżnić, a nadto pozbawieni będą czasowych pensji i emerytur, jako im nowe prawo przyznaje. Zamykanie kościołów i wysiedlanie księży w okolicach pobożnie nastrojonych, nie odbędzie się bez starć, które przejść mogą w wojnę religijną. — Rząd zapewnia że prawo przeprowadzać będzie z całą stanowczością, a że ma za sobą opinję kraju, świadczą o tem świeże wybory do Rad prowinjonalnych (Conseils généraux): przeszli w nich z małym wyjątkiem zwolennicy nowego prawa, a nawet niektórzy z jego czynnych autorów jak Combes. — W każdym razie encyklika ta stawia wierzących francuzów wobec trudnego dylematu Jak wiadomo objęli oni prócz nieba w wyłączne posiadanie i patrjotyzm; teraz więc będą musieli wybierać, albo wystąpić przeciwko prawom swojego kraju, albo przeciwko nakazom głowy kościoła. Sam ojciec święty nic nie ryzykuje, jest człowiekiem prywatnym i mieszka poza granicami Francji.

(*) Według depesz ostatnich Bułgarja w końcu udzieliła objaśnień i stosunki zostały przywrócone.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Zamachy. W Dn. 25 z. m. w willi na wyspie Aptekarskiej pod Petersburgiem wykonano zamach na prezesa ministrów Stołypina. Rzucono bombę, od ktorej zginęło 30 osób, w ich liczbie 3 sprawców zamachu, jeden ocalał, rannych jest 30. Córka piętnastoletnia ministra ma zgruchotane obie nogi i na ciele olbrzymie rany; synek 3 letni—złamane ma biodro i ranę głowy. Zginęli: gen. Zamiatin, pom. ministra Chwastow, mistrz ceremonji Woronin, ks. Nakaszidze, kilku żandarmów, członków policji i ze służby domowej. Minister Stołypin ocalał. — Dn. 26 z. m. dowódca pułku Siemionowskiego generał Min na dworcu kolejowym w Peterhowie zabity został pięcioma wystrzałami z rewolweru. Młodą dziewczynę, która zamach wykonała, aresztowano. — Dn. 27 z. m. tymcz. generał gubernator wojenny Warszawy gen. Wonlarlarski, został zastrzelony z rewolweru, gdy przejeżdżał ul. Wiejską. Sprawca uszedł. Zabity został policmajster Siedlecki Golcew. — W Będzinie rzucono bombę, skutkiem której zginął starszy strażnik i 3 zostało ciężko rannych. — Według wiadomości, w pismach warszawskich podawanych od dnia 15 do 19 sierpnia w Warszawie, Łodzi, Włocławku, Płocku, Kutnie, Łowiczu, Lublinie, Będzinie, Radomiu, Szydłowcu, Chełmie, Dąbrowie, Busku, Gąbinie, Kiernozi, oraz w kilku wsiach, zostało ranionych albo zabitych: 1 naczelnik straży ziemskiej, 1 policmajster, 2 komisarzy cyrkułowych, 8 rewirowych, 24 policjantów, 25 starszych i młodszych strażników, 13 podoficerów i szeregowców żandarmskich, 1 były żandarm, 1 starszy dozorca więzienny, 2 szpiegów. — Prowadzone przez

departament policji wykazy statystyczne podają, że w ciągu ubiegłego tygodnia zabito w Państwie 72 przedstawicieli administracji; 42 zaś ciężko raniono. Bomb znaleziono około 120, wykryto 12 tajnych drukarń, oraz 17 składów wydawnictw nielegalnych. Ograbiono 23 sklepy monopolowe i 18 kas rządowych, przyczem zabito i raniono 22 oficjalistów. Osób prywatnych ograbiono 63 (?). Aresztowano 276 „politycznych“. Uwolniono z więzień za kaucją i poręczeniem 146 osób, aresztowanych na mocy postanowień policji i żandarmerji. — Z Katowic donoszą do pism berlińskich, że na granicy austrjacko-rosyjskiej w Moczkach zwabiono fałszywemi sygnałami oddział straży pogranicznej w zasadzkę, zastrzelono kapitana straży, żołnierzy związano i broń im zabrano. Równocześnie 12 ludzi, prawdopodobnie z bronią i amunicją, przeszło przez granicę.

Statystyka więźniów. Od dn. 14 lipca do dn. 14 b m., w cytadeli warszawskiej i w forcie Aleksego więziono 8,896 więźniów.

Prawa wyjątkowe. W chwili obecnej ustawa o stanie wojennem obowiązuje w 40 gubernjach i obwodach, ochrona wzmocniona w 15 gubernjach i ochrona nadzwyczajna w 27 gubernjach i obwodach. Z ogólnej liczby 87 gubernji i obwodów w Rosji prawa wyjątkowe obowiązują w 82. — Z powodu rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w Kurlandji, prasa niemiecka wobec rozwinięcia się teroru, żąda jednomyślnie większej stanowczości od władzy, której powinny być nadane nieograniczone pełnomocnictwa. — Z upoważnienia gubernatora wydrukowano w pismach w Rydze odezwę do mieszkańców miasta, zawierającą prośbę składania ofiar na pancerze dla policji, której życiu zagraża ciągłe niebezpieczeństwo. Skarb niema funduszów na nabycie potrzebnej ilości pancerzy, wobec czego społeczeństwo obowiązane jest przyjść mu z pomocą. Ofiary przyjmowane są w bankach i redakcjach pism — Za udział w tłumieniu zaburzeń i za pełnienie obowiązków policyjnych wyasygnowano wojskom okręgu moskiewskiego 50,000 rb., warszawskiego, wileńskiego i kijowskiego po 100,000 rb. i kaukaskiego 300,000 rb. — W tych dniach przybywa do Warszawy 6 secin kozaków z Uralu, specjalnie zmobilizowanych dla Warszawy, którzy będą rozlokowani po 50 w każdym cyrkule, wobec czego polecono komisarzom wyszukać dla nich odpowiednie pomieszczenie. — Generał gub. Skałon wydał postanowienie obowiązujące: karani będą 3-miesięcznem więzieniem obecni przy zamachu na życie lub mienie, którzy uchylać się będą od okazania pomocy poszkodowanym, jeśli to uchylenie się nie zostanie wywołane zagrożeniem życia, lub innemi ważnemi przyczynami, niezależnemi od woli, tak samo karani będą ci, co odmówią władzom wiadomych im informacji o osobistości przestępcy i okolicznościach zbrodni. — Gubernator Stawropolski zabronił pisać miejscowym dziennikarzom o Onipce pod grozą zamknięcia drukarni i zesłania redaktorów w drodze administracyjnej do gubernji północnych. — Do księgarni warszawskich rozesłała kancelarja tymczasowego generał gubernatora długi spis książek i broszur, legalnie wydawanych, lecz mających za temat sprawy socjalistyczne i polityczne; książek tych nie wolno obecnie sprzedawać na zasadzie przepisów o stanie wojennym — W Warszawie zawieszone zostały z rozporządzenia tymcz. gen. gub. dziennik „Poranek“, oraz tygodnik „Życie gromadzkie“ i „Kruk“.

Ze świata narodowo-demokratycznego. W „Gazecie Nowej“ (z dnia 17 sierpnia) czytamy: Czemierniki (pow. lubartowski): „Członkowie organizacji socjalistycznych w Radzyniu chcieli zorganizować strejk rolny we wsi Bełczyce pod Czemiernikami. Probosz miejscowy ks. P. przeciwdziałał strejkowi, przemawiając przeciw agitatorom. Strejk się nie udał. Na drugi dzień rzucił ktoś kamieniem do mieszkania ks. P., który natychmiast potem wyjechał do Lublina, skąd sprowadził 2-ch członków narodowej demokracji. Tegoż dnia zabito niejakiego „Herszka“, znanego ze swych przekonań skrajnych. Miejscowi żydzi w obawie pogromu. wysłali delegatów do Radzynia z prośbą o pomoc. Przybyło 11 członków skrajnych partji chrześcjan i żydów z zamiarem urządzenia wiecu i uśmierzenia podnieconych namiętności. Narodowcy do wiecu nie dopuścili, zebranych włościan okolicznych i mieszczan podburzali do bójki, której wynikiem była tragiczna śmierć czterech młodych socjalistów: Finkelsteina, Kurczyńskiego, Nasiłowskiego i Kupferszmidta z rąk podburzonego tłumu“.

Nauka i oświata. „Towarzystwo Kursów Naukowych“, o zawiązaniu którego było podawane do wiadomości publicznej, ostatecznie ukonstytuowane zostało w d. 23 Maja 1906 r. i do działalności przystąpiło. Skład Zarządu „Towarzystwa Kursów Naukowych“ jest następujący: pp. Chełchowski Kazimierz, Chrzanowski Ignacy, Drzewiecki Piotr, Eberhardt Juljan, Kryński Leon, Natanson Józef, Osuchowski Antoni, Ruśkiewicz Tomasz i Świętochowski Andrzej.

Przewodniczący zaś Rady Naukowej Towarzystwa p. Dickstein Samuel.

Adres Towarzystwa: Kancelarja Stowarzyszenia Techników, Włodzimierska № 3 i 5.

Tamże przyjmują się zapisy na członków Towarzystwa.

Opłata członkowska wynosi rbl. 10 (lub więcej) rocznie.

W najbliższem półroczu jesiennem „Towarzystwo Kursów Naukowych“ urządza wykłady systematyczne z dziedziny 1) nauk matematyczno-przyrodniczych, 2) nauk technicznych i 3) nauk społecznych, historycznych i literackich.

Zapisy rozpoczną się z początku września r. b.

Przedmioty wykładane są następujące:

1) Matematyczne: analiza algebraiczna, astronomja, geometrja analityczna płaszczyzny i przestrzeni, kurs matematyki dla przyrodników, rachunek nieskończonostkowy.

2) Przyrodnicze: antropologja zoologiczna, biologja ogólna, botanika, chemja nieorganiczna i organiczna, embrjologja porównawcza fizyka, fizjologja, geologja, logika, mineralogja, psychologja, zoologja.

3) Techniczne: uzupełniający kurs matematyki średniej, rachunek różniczkowy i całkowy, geometrja analityczna, mechanika techniczna, geometrja wykreślna, części maszyn, technika ciepła, zarys elektrotechniki, próby materjałów budowlanych, wytrzymałość materjałów, termodynamika, statyka budowlana, zakłady żelazne, konstrukcje budowlane, formy architektoniczne, kompozycja architektoniczna, historja architektury, statyka wykreślna, kolejnictwo, geologja, krystalografja i mineralogja, technologja chemiczna, chemia fizyczna.

4) Przedmioty z dziedziny nauk społecznych, historycznych i literackich ustalone będą w ciągu najbliższego czasu.

Informacji bliższych udzielają wykładający codziennie od 11 do 2-iej w kancelarji Stowarzyszenia Techników, Włodzimierska № 3 i 5.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński*. Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.